Nr. 34. Lwów, dnia 25. października. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

SEJMOWA

reforma wyborcza a żydzi.

(Dokończenie).

Jestem za powszechnem głosowaniem. Postulat ten koniecznie, pierwiej czy później ziścić się musi, bo pomimo sztucznie wytworzonej między zadaniami parlamentu a sejmu różnicy, ogół ludności nie ścierpi upośledzenia swych praw. Jestem przekonany, że na każdej sesyi sejmowej pojawi się wniosek o reformę wyborczą; coraz natarczywiej domagać się będą szerokie masy słusznego tego prawa, które, wiemy to wszyscy, ostatecznie zwyciężą. Mimoto jestem przekonanym, że sejm nie uchwali reformy wyborczej na podstawie powszechnego głosowania. Obawa przed socyalistami, obawa o mandaty u konserwatystów, niechęć do oddania rządów kraju w inne ręce, nieufność rządu do żywiołów ludowych złożą się na ten jeden rezultat, że projekt zaprowadzenia powszechnego głosowania upadnie. Nie jestem za wnioskiem frakcyi narodowo demokratycznej, która zatrzymuje i głosy wirylne i kurye, skombinowane pluralnością, kurye z powszechnego głosowania wynikłe, której projekt zdradza rażący brak wszelkiej zasadniczej myśli, a tylko stara się o chwilowe załatwienie tej kwestyi. To nie jest reforma polityczna, to nawet nie jest dzieło chwilowego oportunizmu. Z punktu żydowskiego trudno go ocenić, bo na Strzelnicy lwowskiej projekt ten dość skombinowany i niejasny, tyloma upstrzono poprawkami, że niepodobna wyrobić sobie zdania o jego całokształcie.

Jeżeli sam fakt, że obywatel żyje, nie daje mu jeszcze prawa czynnego i biernego wyboru do sejmu krajowego (takie stanowisko zajmują wszystkie dotychczas znane projekty), to jedyną podstawą jest podatek, na którym ordynacyę wyborczą oprzeć należy. Kto jest opodatkowanym? Każdy kto płaci podatek bezpośredni, ale także każdy, kto płaci podatek pośredni, a ten ostatni opłaca każdy, który je i pije, mieszka, a więc opodatkowanym jest każdy — z wyjątkiem chyba osób żyjących z jałmużny publicznej.

Znając polityczne przekonanie większości sejmowej liczę się z faktem, że czynne i bierne prawo wyborcze posiadać mają w kuryach wyborczych tylko ci, co opłacają podatki bezpośrednie.

Ze względu na rolniczy charakter kraju wysuwa się na pierwszy plan podatek gruntowy, opłacany przez właścicieli gruntów, a więc przez ludność wiejską. Do ludności wiejskiej liczę przeto dotychczasowych właścicieli większych posiadłości, oraz dotychczasowych właścicieli mniejszych posiadłości. Cała ta ludność wiejska, opłacająca podatek bezpośredni, to jedna kurya wyborcza.

Tensam charakter agrarny, tesame poglądy nawet polityczne, zniewalają mnie do podniesienia myśli, że obie te dotychczasowe kurye mogą chyba tylko stanowić jednę kuryę. Sprzeczności interesów dopatrzeć się tu nie można. Parcelacya dóbr tabularnych, w zachodniej części kraju szybko bardzo postępująca, zniosła bardzo wiele „większych posiadłości“. Prąd ten wręcz żywiołowy ma tendencyę większego jeszcze wzmożenia, tak że zatrzymanie dziś nadal kuryi większej własności w zachodniej Galicyi byłoby de facto tylko przywilejem jednostek. Wysokość opłacanego podatku nie może upoważnić większej własności do zatrzymania mandatów ex lege i dlatego jestem zdania, że stojąc na gruncie kuryj należy stworzyć:

a) kuryę wiejską,
b) kuryę miejską,
c) kuryę powszechnego głosowania.

Miasta nie tylko opłacają cały podatek zarobkowy, czynszowy, ale przeważającą część podatku osobisto-dochodowego. Powie ktoś, że podatki te dotyczą tylko podatków państwowych — ordynacya wyborcza do sejmu nie może się opierać na tej podstawie, dla niej decydować powinien podatek na cele krajowe uiszczony. I w tej mierze pamiętać należy, że dodatki krajowe, powiatowe i gminne zawisłe od podatku państwowego (z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, do którego dodatku nie ma), a więc podatki państwowe nie są bez znaczenia. Miasta utrzymują szkoły ludowe, z których korzystają także okoliczne wsie, miasta mają obowiązek przyczyniania się do funduszu szkolnego, miasta ponoszą za kraj koszta kwaterunku, miasta ponoszą za kraj koszta budowy szpitali, miasta wywłaszczone z prawa propinacyi na rzecz kraju bez indemnizacyi, miasta, zwłaszcza większe, płacą z własnych funduszów wszystkie potrzeby rad pow. tak, że śmiało twierdzić można, że miasta a nie wsie utrzymują kraj swemi ofiarami we formie podatków i danin opłacanemi. A gdzież kultura, gdzie tętno życia narodowego, gdzie centra ruchu umysłowego i tej odrobiny przemysłu krajowego jaką mamy, gdzie handel, gdzie odczuta potrzeba sztuki, gdzie jest siedziba cywilizacyi? Że wszystkie te czynniki w ustawodawstwie krajowem grać winny pryncypalną rolę, tego chyba dowodzić nie nie potrzeba. Można być przekonanym agraryuszem zwłaszcza w kraju o tak liczebnej większości rolniczej ludności, ale niepodobna zapoznawać, że większość sejmowa z chłopów złożona ani nie jest pożądaną, ani nie reprezentuje żadnego postępu w porównaniu z tem, czem jest sejm obecnie.

Dlatego twierdzę, że kurya miast posiadać winna tyle mandatów, co kurya roinicza. Ma do tego prawo na podstawie stopy podatkowej, która z każdym dniem staje się coraz wyższą i na podstawie stanowczej przewagi umysłowej, jaką posiada nad kuryą agrarną. A więc rządy kraju mają objąć wyłącznie miasta? Czy tak? A więc żądasz panie autorze, by miasta, jako centra żydowskie rządziły krajem? Pytania te we formie zarzutów nasuwają się same przez się, dlatego z nimi się rozprawię.

Z punktu — niestety dziś tylko teoretycznego równouprawnienia, z punktu idei demokratycznej równości byłoby właściwie obojętnem, kogo miasta wyślą do sejmu, boć przecież decydować będzie wola większości, a więc jedyna na dziś podstawa wszelkiego parlamentarnego życia. Nie widzę nieszczęścia, gdyby reprezentacya krajowa miała większą ilość żydów, bo doświadczenie poucza, że wysyłamy do sejmu ludzi tęgich, politycznie wyrobionych, patryotycznie usposobionych, o kwalifikacyach najwyższych, na jakie stać nasz kraj.

Daj Boże, aby sejm zyskał takich posłów jak byli ś. p. Summelson, Goldman, Zucker i jakimi są Fruchtman, Loewenstein, Kolischer, Sare.

Życzę takiego nabytku przedewszystkiem krajowi, z którym pracą i miłością na wieki jesteśmy złączeni, życzę go żydom z całego serca, bo są ich chlubą i żywym dowodem politycznej dojrzałości.

Niema obawy przed zalewem żydowskim. Reprezentanci *ancien regime*, tak mało dziś możliwi w kuryi powszechnego głosowania, tak niepewni w okręgach włościańskich, liczyć mogą, o ile charakterem i pracą górują na polu pracy narodowej, o ile potrafią liczyć się z duchem czasu, który znosi przywileje i wyłączności, na pewny wybór w okręgach miejskich. Kto wybrał Dzieduszyckiego, Bilińskiego, Bobrzyńskiego, Starzyńskiego itd.? Miasta... a więc żydzi! Żydzi mają na tyle poczucia obywatelskiego, tyle przedmiotowego sądu niezamąconego hasłami politycznemi, że potrafią zrozumieć, że Koło polskie i sejm obejść się nie mogą bez mężów, którzy ster polityki krajowej przez lata dzierżyli, z pożytkiem dla kraju, których doświadczenie polityczne na arenie parlamentarnej jest cennym kapitałem, z którego korzystać ma naród w całej pełni, którzy zaprawiać powinni młodszą brać do zawodu parlamentarnego.

Nie bójcie się miast. Stara ordynacya sejmowa skrzywdziła miasta, przejęta duchem

nieufności i lekceważenia interesów miejskich. A przecież miasta te wysłały Smolkę, Ziemiałkowskiego, Zyblikiewicza, Hausnera, Dunajewskiego, Madejskiego, mężów czczonych nie tylko w kraju, ale cieszących się uznaniem nawet u naszych wrogów.

Miasta od wejścia w życie ordynacyi sejmowej zrobiły potężny krok naprzód. Dziś, jako centra życia narodowego biorą nietylko na swe barki prawa, ale cały ciężar pracy kulturnej i pracy narodowej, odpowiedzialności przed historyą i przed narodem wszystkich trzech zaborów. Ewolucya, jąka w naszych czasach się dokonywa, wysuwa miasta na pierwszy plan — miasta przejmują spadek polityczny w podniosłem tego słowa znaczeniu po reprezentantach większej własności, którzy w odmiennych stosunkach spełniwszy swe zadanie, pomału ustępują z zajętych dotychczas stanowisk. Hasła wyłącznie polityczne tracą coraz bardziej na znaczeniu, na wartości. Konserwatyści, demokraci wszelkich odcieni, arystokraci, liberali, klerykali, postępowcy dziś w rzeczywistości na polu pracy realnej różniczkują się wedle zasady zupełnie innej. Mamy agraryuszy i mamy zwolenników uprzemysłowienia kraju. Nie są to konieczne sprzeczności nawzajem się wyłączające, ale zaprzeczyć się nie da, że w parlamencie nie tylko naszym, ale i w sejmach wszystkich państw, nie mówię tu o oddzielnej organizacyi socyalnej demokratów, tylko te hasła rozbrzmiewają.

Stwórzmy zatem kuryę agrarną, a kuryę miast jako jej przeciwwagę.

Takie kurye — jeżeli już kurye być muszą — odpowiadają prądom w społeczeństwie naszem nurtującym, takie kurye są wyrazem tego, co jest i tego, do czego dążymy.

Żydzi, jako integralna część narodu, którym nie wolno mieć innych od całego narodu interesów, w tych kuryach znaleźć powinni zastępców parlamentarnych... niekoniecznie żydów. Z drugiej strony liczyć się należy z tem, że kraj obdarzyć może i powinien mężów wybitnych nauką, wiedzą, charakterem i pracą społeczną, politycznem wykształceniem, swem zaufaniem, chociaż i pomimo, że są... żydami.

Wnioski Wydziału krajowego, Bobrzyńskiego, Rutowskiego, Cieńskiego wychodzą z założenia, że nienaruszoną być musi sakramentalna cyfra 44 mandatów w obecnej większej własności, a nadto w wnioskach partyi zachowawczej wyraźnie widoczną jest tendencya pomnożenia, choćby sztucznego, ilości mandatów na rzecz szlachty. Sprawa cała komplikuje się względem na „kwestyę“ ruską. Chodzi o stworzenie takiej reformy wyborczej, któraby gwarantowała większość sejmową polską. Dlatego menerzy konserwatywni chcieliby przeszkodzić, by w okręgach wschodnich wyszli sami Rusini. Godząc się na zasadniczą tę myśl regulowania stanu posiadania polskiego we wschodniej części kraju, nie widzę żadnego powodu, dla którego by demokracya sejmowa polska miała ratować mandaty najzacofańszych konserwatystów z partyi podolskiej i nie cieszących się ani sympatyą żywiołów ludowych, wrogich więc interesom miejskim. Uważam zachowanie 44 mandatów dla tak zwanej wielkiej własności (przeważnie *a non lucendo*), za utrwalenie przywileju bezprawnego, nieuzasadnionego ani w ilością, ani podatkiem, ani nawet cenzusem inteligencyi. Konserwatyści w i e d z ą, ż e n a j n i e b e z p i e c z n i e j s z ą d l a n i c h j e s t o b e c n a o r d y n a c y a w y b o r c z a. W kuryi bowiem IV. (włościańskiej) przejdą w zachodniej Galicyi ludowcy, a we wschodniej Rusini. Mogą zatem liczyć konserwatyści tylko na 44 mandatów z kuryi wielkiej własności na pewne i może na jakiś okręg wiejski. Dlatego oni głównie żądają reformy wyborczej... dla siebie! Tak zatem, z reformy demokratycznej robi się reformę... konserwatywną. Bo każdy projekt, nie wyłączając nawet projektu Wydziału krajowego, który jest przynajmiej polityczną całością, wynikiem zasadniczej myśli, jest dla konserwatystów lepszym, aniżeli obecna ordynacya. Tak się mści wszelkie dzieło, zaprzepaszczające ideę równego prawa, na rzecz kastowości. Autorem ordynacyi z r. 1861 była szlachta, ona broniła jej przed myślą powiększania ilości mandatów z miast, a dziś, z obawy przed jej skutkiem, koniecznie ją chce zreformować — oczywiście na gorsze. Konserwatyści nie chcą ani powszechnego głosowania, ani zachowania obecnych kuryi, konserwatyści chcą takiej reformy, która pod płaszczykiem ratowania interesów narodowych, zapewnić im ma około 100 mandatów. Dlaczego? Poco? *Cui bono?* Podziwiać należy odwagę panów wnioskodawców, że w biały dzień, w czasie wielkiej idei równości i myśli zdemokratyzowania społeczeństwa, stworzenia Polski ludowej — występują z projektami, które u ludzi, mających choćby odrobinę poczucia sprawiedliwości, budzić muszą nietylko niesmak, ale wprost oburzenie. Ale i ludowcy, a nawet i Rusini, nie chcą daleko sięgającej reformy wyborczej, jeżeli nie ma się opierać na zasadzie powszechnego głosowania. Dążeniem ich jest usunięcie pośredniości głosowania. Bo mandaty w zachodniej Galicyi przypadną im na pewne — a Rusini zwyciężą na wschodzie.

A nasi demokraci? Jak na teraz, zapatrzeni na ruskie niebezpieczenstwo, sądzą, że muszą ratować... konserwatystów. Posłowie żydzi do tej roboty ręki przyłożyć nie powinni. Żydzi, jako pionierzy wszelkich zasad wolnościowych, otwarcie i jawnie dążyć powinni do reformy, która zabezpieczy zwycięstwo myśli kulturnej, a nie zastoju.

W sprawie nauczycieli żydowskich przy miejskich szkołach we Lwowie.

Wyjaśnienie.

W artykule III. poświęconym powyższej sprawie przytoczyłem dyskusyę, jaka się toczyła w sekcyi V. (szkolnej) Rady m. Lwowa nad wnioskiem o reasumcyę uchwały, przydzielającej nauczyciela-żyda p. G. do szkoły im. Kordeckiego, a zatem do szkoły, do której uczęszcza młodzież chrześciańska. Od

Biskup w bożnicy.

Obrazek historyczny z połowy ośmnastego wieku, zdarzenie takie niezwyczajne, że zadziwia egzotycznością swoją, pomysłem i wykonaniem. Było możliwe przed półtora wiekiem, mogło być wówczas uważane za akt wielkiej doniosłości — dziś wywoła tylko smutną refleksyę na temat okresu dziejów, w którym na cele zupełnie nieproduktywne marnowało się tyle zapału, energii, tyle bez wątpienia dobrej woli.

W r. 1741 biskupem łuckim i brzeskim został ks. Franciszek Kobielski, teolog znakomity, mowca wielki i, co ważniejsze, piękną polszczyzną władnący. Ta piękna polszczyzna wyróżniała go też z pośród współczesnych. Podczas bowiem gdy inni mówili i pisali stylem makaronicznym, ks. Kobielski stosunkowo mało mięszał frazesów łacińskich do swoich przemówień i stąd jego oryginalność, względnie jedna tylko jej strona.

Bo jeszcze oryginalniejszym był biskup łucki i brzeski, gdy nagle postanowił nawrócić wszystkich żydów w swojej dyecezyi na wiarę chrześcijańską. Postanowienie z czystych, idealnych pobudek płynące, więc mimo fanatycznego swego podkładu, sympatyczne jest i człowieka, który je powziął, otacza pewnym nimbem. Skoro bowiem biskup Kobielski uznał, że w jego dyecezyi nie było nic lepszego do czynienia ponad apostolstwo wśród żydów, to nawet z dzisiejszego punktu widzenia nic by to nikomu nie szkodziło. Tem bardziej, że biskup Kobielski różnił się bardzo od prototypów apostolskich, których nam średnie wieki przekazały, choćby w dziejach krzyżackich. Nie nawracał bowiem ogniem ani mieczem, ale perswazyą i argumentami, słowem żywem i agitacyą osobistą, w oryginalnej formie. Oto sam wchodził do wnętrza bożnic żydowskich i miewał kazania do żydów, polemizował z ich wiarą na podstawie tekstu ksiąg Starego zakonu, a nawet tekstów rabinackich, które znał widocznie dobrze i obchodzić się z niemi umiał należycie.

Ciekawe są te jego kazania. Cała scholastyczna mądrość teologów w nich się przebija, a ponadto pewne, w owych czasach niezwykłe, poszanowanie żydowstwa, pomieszane ze wzgardą, jaką miał do niego świat chrześcijański. Skutkiem tego niektóre ustępy są wprost klasyczne.

„Pomaga Bóg Panowie Izraelitowie — woła! Pokolenie Judy. Ludu niegdy od Boga wybranego, Ludu ukochanego, Potomkowie. Pomaga Bóg. Pomagał wam Pan Bóg, kiedy was wywiódł z ziemi egipskiej z domu niewoli; gdy was przez Czerwone Morze suchą, po dnie przechodzących, nogą przeprowadził, nieprzyjaciół za wami, tą samą drogą goniących, zatopił.

„Pomagał wam Pan Bóg, gdy was na puszczy manną, różnych potraw smaki w sobie mającą, dostatecznie karmił, gdy wam od upragnienia konającym żywą ze skały wytoczył wodę, gdy na was przez czterdzieści lat, jedne zawsze obuwia i jedne odzienie mających, żadnego niedostatku nie dopuścił, ale was od wszelkiej, przy codziennej pracy, ochronił skazitelności.

„Pomagał wam Pan Bóg, kiedy nad wszystkimi nieprzyjaciółmi waszymi, a mianowicie nad Filistynami i Goliatem sławne dał zwycięstwo; kiedy ziemię mlekiem i miodem płynącą dał wam posieść dziedzictwem, kiedy królów tak zacnych i znacznych z waszego dał wam pokolenia.

Dopomagał wam do wystawienia kościoła Salomonowego, tak wspaniałego. Dopomagał wam, po zburzeniu tegoż kościoła i całej Jerozolimy do wystawienia czyli reparowania tejże świątnicy Pańskiej i całego tegoż miasta świętego.

kogo wyszła inicyatywa do reasumcyi, o tem się mówi głośno, lecz bez dowodów, wniosek jednak wyszedł z c. k. miejskiej Rady szkolnej okręgowej, gdzie rzekomo uchwała na reasumcyę zapadła jednogłośnie, jakto zakomunikowano sekcyi szkolnej Rady m. Wyraziłem poprzednio zdziwienie, jak ta uchwała mogła zapaść jednogłośnie, skoro w c. k. miejskiej Radzie szkolnej okręgowej zasiada reprezentant wyzn. żydowskiego, delegat izr. Rady wyznaniowej we Lwowie. Na tę jednomyślność uderzył wszakże ks. prałat Dr. Lenkiewicz, referując wniosek Rady szkolnej okręgowej, i wskazał, że nie znajduje się w zgodzie z legalnym reprezentantem żydów.

Tymczasem wiceprezes izr. Rady wyznaniowej we Lwowie i jej delegat do Rady szkolnej okręgowej, p. dr. Józef Czeszer zaprzecza, jakoby w Radzie szkolnej okręgowej był odmiennego zdania odemnie i przedkłada mnie oficyalny odpis z protokołu posiedzenia Rady szkolnej okręgowej we Lwowie z dnia 5. marca 1906, z którego przytaczam:

„Co do nauczyciela G., to przydzielenie jego do szkoły męskiej im. Sobieskiego nastąpiło ze względów ściśle rzeczowych, albowiem prowadzi w tej szkole naukę zręczności, jako siła specyalnie do tego ukwalifikowana, a jest rzeczą wcale nie pożądaną, ażeby w szkole uczył nauczyciel, który do jej składu wcale nie należy.

P. Dr. Czeszer domagał się w dłuższym wywodzie, aby Rada szkolna okręgowa miejska powzięła uchwałę zasadniczą, że to przydzielenie nie odbywa się ze względów wyznaniowych, lecz jedynie z rzeczowych. Lecz na wniosek ks. Jaszowskiego uchwalono nie przychylić się do wniosku dra Czeszera, który zgłosił *votum separatum* i zażądał wpisania go do protokołu".

Całe to zachowanie się Rady szkolnej okręgowej jest tak oburzającem, jak oburzającem jest wprowadzenie w błąd sekcyi szkolnej Rady miejskiej, jakoby uchwała Rady szkolnej okręgowej miejskiej zapadła była jednomyślnie. Gdzie chodzi o naruszenie równouprawnienia żyda, snać każdy środek dozwolony i perfidia, jaka się mieści w argumentacyi o rzekomo „rzeczowych względach" i nieprawda w informowaniu Rady miejskiej.

Herman Feldstein.

Ica i jej działalność.

Jevish Colonisation Association (*Ica*), towarzystwo zorganizowane wedle prawa angielskiego, jest największą i najbogatszą z instytucyi, mających na celu materyalne i moralne podniesienie żydowstwa. Posiada kapitał 180 milionów fr., powstały z darowizny i spuścizny barona Hirscha w Paryżu i ma obowiązek obracać odsetki tego kapitału a zatem 5 do 6 milionów franków rocznie, na swoje cele. Głównem zadaniem Iki jest wedle statutów osiedlanie żydów w zaeuropejskich krajach jako rolników.

Następujące daty opierają się na sprawozdaniach Iki z ostatnich trzech lat.

Centrum działalności stanowi zakładanie i utrzymywanie kolonii rolniczych, z których największe i najważniejsze znajdują się w Argentynii. Kolonie te znajdują się od pewnego czasu — po przebyciu okresu pierwszych trudności i walk — na drodze statecznego rozwoju. Ica posiada w Argentynie obszar, wynoszący 461.815 ha, z którego to obszaru tylko 73.471 ha uprawiają koloniści, tak że znaczna ilość pozostaje jeszcze dla osiedlania i zakładania nowych kolonii.

Oprócz kolonii argentyńskich posiada Ica kolonie w Kanadzie, na Cyprze, w Palestynie, w Azyi małej i świeżo założoną kolonię w Brazylii.

Ica rozciąga swą działalnosć obok kolonizacyjnej nadto w trzech kierunkach:

a) utrzymuje szkoły rolnicze, połączone regularnie z większą posiadłością własną,

b) zakłada szkoły rzemieślnicze,

c) udziela subwencyi towarzystwom o podobnych celach.

Szkoły rolnicze istnieją w Palestynie, w Galicyi, a głównie w Rosyi. W Galicyi istnieje taka szkoła tylko w Słobódce leśnej, mająca dla 72 uczniów do dyspozycyi obszar 930 ha; w Rosyi istnieje 6 szkół, z tych najważniejsze w Częstoniewie, Częstochowie, Mińsku i Mohilewie.

Ze szkół rzemieślniczych utrzymuje Ica w Rosyi 20 szkół męskich o 1606 uczniach, którzy się kształcą przeważnie w ślusarstwie i w stolarstwie i 19 szkół żeńskich o przeszło 1300 uczenicach, kształcących się głównie w krawiectwie i w robotach koronkarskich; nadto w Galicyi założyła Ica przed kilkunastu laty szkołę stolarstwa w Stanisławowie liczącą około 20 uczniów. W końcu subwencyonuje Ica w Rumunii szkoły, zakładane przez tamtejsze gminy wyznaniowe, a mające na celu popieranie rzemiosła.

Co do trzeciego kierunku, to wspiera Ica następujące instytucye:

1) Instytut barona Hirscha w Montreal, który ma na zadanie wsparcie emigrantów do Kanady.

2) Fundacyę barona Hirscha w Nowym Yorku, utrzymującą szkołę rzemieślniczą

„Dopomagał wam do wielkich tryumfów, za czasów wielkich wodzów waszych Machabejskich; i zawsze na was, sobie ulubiony, niezliczone wylewał łaski i dobrodziejstw hojne źródła.

„Gdzież się to podziało? dlaczego to kochanie w tak ciężkie obróciło się nienawidzenie?

„E hej! niemasz samopalnych ofiar; nie msza kościoła, nie masz królów, nie masz wodza, nie masz proroka tak dawno, nie masz własnego kącika.

„Dlaczegóż to? w co się to wszystko obróciło, co przez tyle wieków było i trwało?

Najklasyczniejszym był jednak biskup Kobielski wówczas, gdy uzasadniał swoją propagandę:

„Jeżeli się godzi szczerze mówić, wyznaję, z naturalnej mojej do politowania skłonności i z niezmyślonej życzliwości, moi kochani Panowie, gdy was widzę tak zacnych w dyskursach, doskonałych w handlu, około towarów przezornych i w każdym interesie doczesnym dowcipnych: serdecznie ubolewam nad teraźniejszem waszem w tem życiu wzgardzeniem tak niezmiernem, że teraz między poczciwymi ludźmi u wszystkich narodów nie tylko chrześcijańskich, ale też pogańskich, jest większa infamia czyli niesława, być żydem, aniżeli złodziejem, albo i większym łotrem. Ale to jest szkoda nie odżałowana i to najbardziej serce moje trapi, że jesteście w bardzo bliskiem niebezpieczeństwie wiecznego zatracenia...

Po takiej introdukcyi rozpoczynają się wywody teologiczne, z całym, a ciężkim aparatem wiedzy teologicznej i nie rozłączonej z nią w siedmnastym i ośmnastym wieku jałowością. Z wielką odwagą wkraczał biskup także na pole talmudu, popierając swe twierdzenia, lub zbijając twierdzenia przeciwne powagą to rabina Cordoverusa i jego dziełem „Pardes Remonim", to cytatami z dzieła „Sederghanidatem" napisanego przez rabina Hai Gaona, to wreszcie za źródło służyło mu „Gawadat Achodesch" rabina Maira Gabbai. Oczywiście trudno stwierdzić wartość tych źródeł, a nawet samo brzmienie nazwisk i tytułów.

Pragnąc wreszcie, aby propaganda chrystyanizmu wśród żydów głębsze zapuściła korzenie, polecił biskup Kobielski podwładnemu sobie duchowieństwu, ażeby szło za jego przykładem, urządzało kazania dla żydów, dysputy, a przedewszystkiem, aby samo jak najdokładniej obznajamiało się z kwestyami spornemi między chrystyanizmem a judaizmem i tak przygotowywało się do apostolstwa.

Jaki był skutek propagandy ks. Kobielskiego nie wiadomo — jeżeli jednak można wierzyć opowieściom, to paręset żydów przeszło wówczas na katolicyzm. Na starszych kahalnych i rabinów padł popłoch, zwłaszcza gdy biskup łucki nawiedził także synagogę w Brodach i w tem palladium wiedzy talmudycznej wygłosił płomienne kazanie. Zebrali się tedy starsi synagogi brodzkiej i podali na piśmie zarzuty czyli objekcye przeciwko nauce chrześcijańskiej, na temat głównie przyjścia Mesyasza. Nie pozostał dłużnym odpowiedzi i biskup Kobielski i w liście otwartym „do starszych i uczonych" wydanym w r. 1743 zbija ich twierdzenia. List ten, którego treść wyłącznie polemiczna, rozpoczyna się od słów: „Niewiernym i rabinowi, kahalnym i wszystkiemu pospólstwu synagogi brodzkiej zbawienie i światło łaski Bożej"...

Dalsze losy misyonarstwa ks. Kobielskiego pokrył mrok niepamięci, a jedynem wspomnieniem całej tej akcyi jest dość rzadka dziś książka p. t. „Światło na oświecenie narodu niewiernego, to jest kazania w synagogach żydowskich miane"... Wydane w roku 1746 w „drukarni lwowskiej *Societatis Jesu*".

Fr. Jaw.

w Nowym Yorku dla przeszło 108 uczniów i szkołę rolniczą w Woodbine dla przeszło 150 uczniów.

3) *Jevish Agricultural and Industrial Aid Society.* Towarzystwo to ma za zadanie odwodzić emigrantów żydowskich od wielkich miast amerykańskich, głównie od Nowego Yorku, i rozpraszać ich jako rzemieślników lub rolników po całym obszarze Stanów Zjednoczonych.

4) Towarzystwo dla szerzenia wykształcenia elementarnego między żydami rosyjskimi.

5) Alliance Israélite Universelle a zwłaszcza szkoły rolnicze i rzemieślnicze, przez to towarzystwo zakładane.

6) Fundacyę barona Hirsza dla zakładania szkół w Galicyi

i inne pokrewne towarzystwa i instytucye.

LOSY
rosyjskiej ustawy emigracyjnej.

Rosyjskie ministerstwo handlu już od roku pracuje nad projektem ustawy o wolności emigracyi, która w znacznej mierze dotyka interesów tamtejszych żydów. Wedle obecnie obowiązującego prawa rosyjskiego emigracya jest surowo wzbroniona, a agentów emigracyjnych karze się twierdzą. Zakaz ten działa szkodliwie na emigracyę, choć ruchu emigracyjnego ograniczyć nie jest w stanie, a tem mniej powstrzymać. Projektowana ustawa ma te ograniczenia usunąć, a do obrad nad nią powołał rząd konferencyę, w której między innymi bierze też udział przedstawiciel żydów p. G. B. Sliosberg, delegat J. C. Podnieść to należy z naciskiem, boć rząd rosyjski nigdy dotychczas nie powoływał żydów do obrad nad kwestyami częstokroć daleko ważniejszemi niż obecna. Nie można jednak po dotychczasowych smutnych doświadczeniach kroku tego poczytywać za objaw przychylności rządu rosyjskiego dla żydów. Na to się nie zdobędzie rząd w państwie, którego głowa zdobi się odznakami czarnych sotni!... To tylko obłudnie podana wskazówka, że rząd od siebie raczej zezwoli żydom wyemigrować, niż da im równouprawnienie.

Powiadamy: raczej zezwoli — ale i to niepewne, jak niepewne są losy omawianej ustawy. A nasz pessymizm znajduje uzasadnienie w dotychczasowych dziejach projektu. Przed rokiem jeszcze komisya dla uregulowania emigracyi opracowała projekt ustawy, przeciw któremu zaprotestowało ministerstwo spraw wewnętrznych ze względów zasadniczych, wychodząc z założenia, że emigracya jako objaw anormalny wymaga raczej energicznego zapobieżenia i to przez dalsze obostrzenia paszportowe (!) Przy dalszym zajmowaniu się tą sprawą, żądało to ministerstwo usunięcia z projektu postanowień o utracie, względnie odzyskaniu poddaństwa rosyjskiego przez emigrantów. W ten sposób za jednym zamachem uśmiercono pierwotny projekt.

Obecnie po roku obradowała konferencya w pierwszych dniach b. m. nad nowym projektem, przedłożonym jej przez min. handlu po uwzględnieniu powyższych żądań ministerstwa spr. wewn. Już na wstępie jednak wyłoniła się różnica zdań między uczestnikami konferencyi a autorami projektu.

Projekt mianowicie mówi o takich „którzy się udają do krajów zamorskich", konferencya zaś zażądała, by ustawa odnosiła się do tych, „którzy wyjeżdżają za granicę, by się tam stale osiedlić".

Ostatecznie przedstawiciele rządu przyjęli tę zmianę, jak również zgodzili się na szereg ułatwień w uzyskaniu zagranicznych paszportów dla wychodźców. Czy jednak przyjęty obecnie przez konferencyę projekt prędko stanie się ustawą i czy w ogóle wejdzie w życie, okaże przyszłość. Już jednak z toku dyskusyi, w której przedstawiciele rządu np. czepiali się wyrazu „emigracya", jako takiego przebijała się tendencya powtórnego zabagnienia całej kwestyi wolności emigracyi.

Z krwawych dni.

Z powodu książki księcia S. D. Urussowa „Memoiren eines russischen Gouverneurs. Kischiniew 1903 bis 1904". Stuttgart-Leipzig.

Nie żyjemy przeszłością, a tem mniej przyszłością i obchodzi nas tylko teraźniejszość, tak rozmaita, tak błyskawicznie zmienna, że nawet nie starczy czasu na należyte zastanowienie się nad jej zjawiskami. Toż rzadko spoglądamy w przeszłość, choćby niedawną, a jeżeli to robimy, to rozmyślania nad nią mają charakter problematyczny; nie chcemy i nie możemy się nad faktem dłużej zatrzymywać, a usprawiedliwiamy się wówczas utartym frazesem: życie idzie wartko naprzód, my za niem musimy nadążyć.

Ale i teraźniejszością zajmujemy się tylko o tyle, o ile nam przynosi coś nowego; pewien stan, dłużej trwający, nuży nas: nie

A. KALLAS.

REKRUT.

(Z cyklu szkiców i obrazków: „Nasz żydowski światek").

Każdy szanujący się żyd, konserwatysta starych wierzeń i tradycyi, niechętnie opowiada o tej epoce swego życia, kiedy to stawał do asenterunku; a już zgoła nie lubi tych wspomnień, jeśli służył przy wojsku choćby tylko czas bardzo krótki.

Inaczej reb' Hersz Feiner. Ten nie wstydzi się przyznać, że był rekrutem i że nosił szynel wojskowy, wstrętny, brudny szynel, nie na jego miarę uszyty i kto wie przez kogo noszony. W przystępie dobrego humoru opowiada dorosłym swoim córkom, zięciom, synowej, swatom, jak to ongiś bywało, gdy sam był młody i zaręczony właśnie z tą oto małżonką swoją. Mało brakowało, a nie byłaby została jego żoną; wzięto go do wojska i matka narzeczonej chciała koniecznie zerwać związek. Wtedy to...

Wtedy reb' Hersz Feiner urządzał przeróżne kawały, żeby się wyzwolić ze służby wojskowej.

Raz miała kampania wyjść raniutko z kasarni na „egzecyrkę". Rekrutom nakazano z wieczora, w wilję wymarszu, żeby się przygotowali. Przygotowania dość skomplikowane, a w dodatku trzeba było wyczyścić mundur i buty kaprala, führera i feldfebla. O ile który rekrut miał przy sobie trochę pieniędzy, wykupywał się z tych przedwstępnych czynności i robotę tę wykonał i za nich „chłopskie syny".

— Nu, co wy myślicie! — opowiada o tej epoce swego życia reb' Hersz Feiner. — Ja sobie przygotowałem wcale ładny plan. Ja się opłacił kapralowi, żeby mi on pozwolił spokojnie położyć się spać, a rano... nu, ja im rano zrobiłem taki spektakl, że oni zapamiętali o tem na długie lata. Wtedy, kiedy wszyscy rekruci wybiegli na podwórzec, to ja stanął *w szlafcymrze* bez mundura, tylko w samej bieliźnie i powiedziałem, że jestem chory ze strachu, bo ja za nic w świecie nie wezmę strzelby, coby była nabita i mogła wystrzelić. Zrobił się wielki harmider; rekruty się głośno śmieli, kapral klął, ale mnie nie uderzył, bo ja mu już wsunął do ręki całego papierowego reńskiego. Przyszedł potem lejtnant i przyszedł sam kapitan. A ja symulował wtedy durnego i zwiesiłem głowę jak cap, a rękę spuściłem aż do samej ziemi i zgiąłem się w taki sposób, żem pewnie wyglądał jak małpa.

— *Kopf in die Höhe!* — krzyknął kapitan.

Przyskoczył do mnie kapral i chciał, żebym stanął prosto: *„Hab' Acht!..."* Ale co on mnie wyprostował, to ja znowu zgiąłem się i głowę zwiesiłem w dół.

Skoczył kapitan, chciał mnie uderzyć, ale zmiarkował się i tylko krzyknął:

— *Verfluchter, schmutziger Jud'! Kassernarrest! Krummgeschlossen!*

Zamknęli mnie do ciemnicy...

Na drugi dzień to mnie zawlekli pod studnię. Był mróz na piętnaście stopni; kapitan stał na podworcu i dyrygował co mają ze mną zrobić. Dwóch rekrutów: Bartek i Maciek, zdarli ze mnie koszulę, jeden wziął szczotkę ryżową do ręki, drugi stanął przy pompie ciągnąć wodę. Mnie kazali nachylić się, żeby woda lała się na moje plecy i szyję. Maciek pompował wodę a Bartek szurował moje plecy i piersi ryżową szczotką. Nu, ja wtedy myślał, że to już będzie moja śmierć. Kapitan kazał potem, żeby mnie wytarli prześcieradłami i zawlekli na *sztrozak* do *szlafcymry.* Nu, ja tę ich czystość odchorowałem w szpitalu. Ja cierpiał, ale co ja im dokuczał, to było takie sławne, że mnie oficerowie nazywali w pułku *„der berühmte Feiner".* Ja wciąż symulowałem, że jestem trochę głuchy i trochę ślepy, i że ja jestem durnowaty, i że ja nic a nic nie rozumiem, co się do mnie mówi. Ja do tego dążył, żeby mnie powiedzieli: „Idź do djabła!" A jabym wtedy był pojechał do mojej narzeczonej. Nu, ale oni mieli także swój upór!

Raz to mnie kazano stanąć przed samym majorem.

— *Sie sind der berühmte Feiner!* — zapytał i tak na mnie patrzał, nu, jakby mnie chciał ze skóry obedrzeć.

— *Ja euer Gnaden!* — odpowiedziałem.

On mi się przypatrywał i przypatrywał... najpierw zaczął krzyczeć, a potem to on zabrał się do mnie na inny sposób; zaczął ze mną mówić, jak ojciec do syna i wypytywał, czemu ja nie chcę być dobrym, posłusznym żołnierzem.

Nu, ja jemu wtedy powiedziałem prawdę, że ta cała parada wojskowa i ten kapral co to bije rekrutów po twarzy i te areszty i te egzecyrki i te głupie nauki, co ich nikt z re-

jesteśmy w stanie utrzymać naszej uwagi przez dłuższy czas w napięciu w jednym kierunku, chyba, że zmuszają nas do tego coraz to nowe, silne podniety. Dzieci dwudziestego wieku ulegamy chwilowym tylko podnietom.

Zrozumiał to, zdaje się, autor pamiętników, które stanowią przedmiot niniejszych uwag; bał się, by z całokształtem swych wrażeń i przejść, nie przyszedł za późno. Więc pominąwszy na razie dzieje wielkiego szmatu swego życia, zaczął od razu, jak wskazuje tytuł od swego gubernatorstwa, wprowadzając czytelnika *in medias res* tego wszystkiego, co przed pół dziesiątkiem nieledwie lat wstrząsnęło całym cywilizowanym światem.

Sam tytuł dzieła: „Pamiętniki rosyjskiego gubernatora" nie budzi tyle zajęcia, co skromny doń dopisek: Kiszyniew 1903—1904. Ten dopisek magnetyzuje, zatrzymuje naszą uwagę na książce samej i jej autorze, księciu S. D. Urussowie. Przypomina światu postać jego dobrze znaną z działalności gubernatorskiej w Kiszyniewie i z odważnych występów w Dumie, postać znaną i sympatyczną dla każdego, kto się nie godzi na obecny system rządów carskich, a lubianą szczególnie przez żydów, których książę gubernator od pierwszej chwili potrafił sobie ująć taktownem ich traktowaniem i niezłomną wolą przywrócenia panowania prawa wobec tych, którym go rząd carski odmówił, pozostawiając szerokie pole antiżydowskim zapędom swego własnego czynownictwa.

Właściwie jednak mówiąc — że pozwolimy sobie zastosować do niego samego zawartą w jego pamiętnikach charakterystykę prokuratora Goremykina — nie jest to żydofil, tylko po prostu rozumny i wykształcony człowiek, któremu obcem jest uczucie nienawiści i nietolerancyi wobec innych. „Jak wiadomo jednak, te właśnie przymioty u nas wywołują już opinię żydofila" — objaśnia autor.

W Rosyi nie wolno chcieć więcej aniżeli chce rząd, nie wolno dążyć do tego, co rządowi nie jest na rękę. A rząd życzył sobie tylko mieć w znanym już ze swych „liberalnych porywów" ks. Urussowie parawan, którymby się zasłonił wobec wzburzonej opinii Europy i Ameryki przed zarzutem czynnego udziału w pogromach, jaki już wówczas, bezpośrednio po krwawych dniach Kiszyniewa przeciw niemu głośno i z całym naciskiem podnoszono. A dla tem pewniejszego „uspokojenia" i ujęcia sobie rozgoryczonej opini ogłoszono, że zadaniem Urussowa jest przywrócić w Besarabii spokój silnie zachwiany przez pogromy, zapobiedz dalszym ekscesom antiżydowskim, starać się o zbadanie przyczyn pogromu kwietniowego i przedłożyć rządowi wnioski co do zmiany ustawodawstwa o żydach.

Dziś jednak, mając przed sobą autentyczne, możliwie przedmiotowe zeznania człowieka, który osobiście i bezpośrednio zetknął się i poznał całą zgniliznę moralną rosyjskiej biurokracyi, możemy na podstawie tych rewelacyi i na podstawie dziejów ostatnich lat pięciu z całą stanowczością stwierdzić, że to był tylko wybieg oszukańczy rządu dla zmylenia uwagi publicznej. Świadczy o tem choćby i ta okoliczność, że wszystkie powyższe zadania poruczono człowiekowi, który siedząc na swem wicegubernatorstwie tambowskiem, wiedział o Besarabii wogóle zaledwie tyle, co n. p. o Australii, nie mówiąc już o Kiszyniewie, o którego istnieniu dowiedział się dopiero może z gazet, gdy doniosły o dokonanych tam pogromach żydowskich.

Również z całą szczerością przyznaje się książę: „Żydami nie zajmowałem się wcale, o ich położeniu i odnoszących się do nich ustawach państwowych, nie wiedziałem nic". Nie wierzył też wówczas w słuszność czynionych rządowi zarzutów uczestnictwa w pogromach, uważając to „za głupi lub złośliwy pomysł".

Nie wierzył w to wtedy, nie wierzył i później na stanowisku gubernatora w Kiszyniewie, jak to sam na innem miejscu przyznaje: „Jak długo byłem gubernatorem w Kiszyniewie i jeszcze długi czas potem nie dopuszczałem do siebie myśli, że polityka pogromowa ma w rządzących sterach czynnych zwolenników i tajnych inspiratorów". Stopniowo jednak, ale w dość szybkiem tempie przekonanie to ustępowało miejsca innemu, wręcz przeciwnemu...

Ale nie ubiegajmy wypadków!

Otrzymawszy najniespodziewaniej w świecie w maju 1903. (a więc zaledwie w 6 tygodni po pogromach) nominacyę na gubernatora Besarabii, pospieszył ks. Urussow do Petersburga po objaśnienia i wskazówki co do kierunku swej działalności na tem nowem stanowisku. I otrzymał dyrektywy krótkie i dobitne! Dziś ogłoszone charakteryzują one jasno i nie dwuznacznie stanowisko rządu wobec żydów. „Jedno panu powiadam na pożegnanie: Proszę, trochę mniej gadania, mniej sentymentalnego żydofilstwa". — Nic ponadto.

Pamiętne te słowa Plehwego jak również i niechęć, z jaką car przyjął podczas audyencyi skierowanie przez księcia rozmowy na kwestyę żydowską, wskazują niezbicie, jaką wartość należy przypisywać ponawianym kilkakrotnie zapewnieniom o sympatyi i trosce rządu o żydów.

Nie zbudowany zbytnio takiemi „informacyami" ale biorąc jeszcze wówczas, podobnie jak cała Europa, na seryo owe obłudne przyrzeczenia rządu w kierunku sanacyi położenia żydów, udał się ks. Urussow do „swej" gubernii, by wedle sił swych wykonać wszystko, co rząd carski przyrzekł Europie.

Przybywszy na miejsce, starał się przedewszystkiem dokładnie poznać teren swej działalności, więc *incognito* oglądnął miasto. Co widział i czuł podczas swej dantejskiej wędrówki po wyludnionych ulicach, wśród zdemolowanych domów, wybitych bram, drzwi sklepowych i okien, to pamiętamy wszyscy z współczesnych relacyi dziennikarskich.

Baczniejszej dziś uwagi godną wydaje się nam droga, którą obrał gubernator dla usunięcia przygnębiającej martwoty, dla rozproszenia ciężkiej, tłoczącej atmosfery, jaka

---

krutów nie może zrozumieć, nu, że to *alles in allem* wydaje mi się bardzo a bardzo niepotrzebne, złe i głupie.

A on na to:

— *Sie sind verrückt!*

Oj, jak on wtedy klął, zupełnie tak, jakby nie był kapitan, a tylko zwykły kapral.

W końcu to on powiedział, że każdy powinien być żołnierzem, że sam cesarz służy w wojsku i że cesarza syn jest też żołnierzem.

Nu, kiedy tak, to ja jemu i to wyznał, że ja mam narzeczoną i że ja się chcę prędko ożenić, bo inaczej, to ona weźmie kogo innego.

Za kilka dni major kazał, żeby moja narzeczona z matką przyszły do niego, że on chce sam zerwać te zaręczyny, a ze mnie zrobi porządnego żołnierza.

Że ja nie będę żołnierzem, o tem ja dobrze już wtedy wiedział; ale ja sam obstawałem, żeby moja narzeczona z matką były u majora i z nim rozmawiały w mojej sprawie. Ja sobie wtedy obmyśliłem taki plan: moja narzeczona jest ładna i ona zacznie płakać przed majorem i prosić go, żeby on mnie z wojska wypuścił; a jej matka zacznie lamentować jakie to ją nieszczęście spotkało, że będzie musiała albo zerwać zaręczyny, albo czekać z wydaniem córki za mąż przez długie lata. Nu, a ten major nie byłby mężczyzną, gdyby się nie dał uprosić, gdy kobiety zaczną płakać i lamentować.

Taki ja miał plan; ale to wszystko inaczej się stało. Kiedy moja narzeczona przyszła z matką i major zaczął z nią tylko troszkę rozmawiać, tak on kazał mnie prędko zawołać.

Nu, ja przyszedł i znowu zrobiłem taką durnowatą minę; znowu zwiesiłem głowę w dół i tak się zgiąłem, że moje ręce dotykały się podłogi i ja pewnie tak wyglądałem, jak małpa.

— *Schauen sie! Schauen sie!* — wołał major; wziął za rękę matkę mojej narzeczonej i pokazywał na mnie. — *Und diesem Kujon, diesem Kerl, wollen sie ihre schöne intelligente Tochter zur Frau geben! Ich schwöre Ihnen, so war ich Major und Ritter von Hochfelsen bin, dieser Kujon, dieser Taugenichts bleibt Soldat und bekommt nicht ihre Tochter zur Erau!*

Ja słuchał wtedy i ja się uśmiechał. Ja zacząłem się pomału wyprostowywać i ja podniosłem głowę.

— *Herr Major!* —takem wtedy powiedział, przysięgam wam, jakem żyd, że prawdę mówię. — *Herr Major,* — powiedziałem — *so wahr ich Feiner heisse, ich bleibe nicht Soldat und werde diese meine Braut heiraten.*

Myślałem, że major dostanie apopleksyi.

— *Sie Kujon! Sie Taugenichts! Sie schmutziger Jud! Ich werde sie Mores lernen! Heraus!*

On kazał zawołać swojego *Dienera* i on mnie wyrzucił; a ja znowu zrobiłem taką durną minę i powiedziałem jemu: — *Euer Gnaden! Und doch werde ich nicht Soldat bleiben!*

Nu i ja za to znowu zostałem rzucony do ciemnicy.

Tymczasem moja familia czyniła rozmaite zabiegi, żeby mnie z wojska uwolnili. Byłem jedynakiem i mój ojciec miał już wtedy sześćdziesiąt kilka lat.

Raz przychodzi telegram do kapitana, że mój ojciec jest umierający i chce się ze mną widzieć przed śmiercią. Familia moja prosiła, żeby mi dano urlop, a burmistrz mojego rodzinnego miasta i lekarz podpisali się, że mój ojciec jest naprawdę bardzo chory.

Nu, kapitan, to on się zaraz domyślił, że w tem wszystkiem jest mały szwindel.

Ale moja familia tak wszystko mądrze urządziła, że on musiał mi dać urlop. Szły depesze od komendy korpuśnej do komendy; posyłano sprawdzać, czy mój ojciec naprawdę chory. Nu, mój ojciec leżał w łóżku i nawet sam pułkowy lekarz przychodził do niego z wizytami. Wszystko było w porządku. Dostałem nareszcie urlop i pojechałem do domu.

Nu, i tam w domu to ja znowu zachorowałem. Nie naprawdę, tylko to była symulacya. Ja zachorowałem i dano mnie do wojskowego lazaretu, ale już w mojem rodzinnem mieście. Lekarz pułkowy napisał do mojej komendy korpuśnej, że ja nie jestem *transportfähig* i że muszę zostać w tamtejszym szpitalu.

Nu, i tak się to ciągnęło parę tygodni; ja ciągle symulowałem chorobę i ta historya kosztowała mojego ojca trzy tysiące. Nu, ale ja zostałem wypuszczony z wojska jako całkiem *unfähig.*

Czekajcie, to jeszcze nie koniec. Kiedy ja w pół roku potem byłem już ożeniony z moją narzeczoną, to ja napisałem list do majora *von Hochfelsen.* Ja temu tak napisałem:

„Euer Gnaden! Ich bin nich Soldat und habe meine Braut geheiratet, so wahr ich Jud' bin und Feiner heisse".

wówczas w mieście panowała, wśród której każdej chwili mógł znów błysnąć krwawy płomień pogromu...

I podziwiać musimy zdolność oryentacyjną, jaką okazał książę w tem trudnem położeniu. Drobnymi, nie zwracającymi na się uwagi środkami, jak przychylne przyjęcie deputacyi żydowskiej, zapewnienie jej, że nie dopuści do naruszenia ich życia i mienia, postaranie się o usunięcie załogi z miasta, zezwolenie na pochowanie wedle rytuału Tory zbezczeszczonej w czasie pogromów i t. p. spowodował w kilku dniach tak daleko idącą zmianę usposobienia, że, jak sam stwierdza: „wkrótce nie było człowieka, którby na prawdę wierzył w powtórny wybuch pogromów“. I rzeczywiście nie powtórzyły się przez cały czas jego urzędowania. Świadczy to jak mało było potrzeba do zażegnania tej krwawej burzy, jaka zawisła nad kilkumilionową ludnością żydowską caratu.

Już te drobne, ale tak doniosłe w skutkach zarządzenia zjednały mu z jednej strony powszechną, choć cichą sympatyę żydów i tak daleko idące ich zaufanie, że nie bez słuszności mógł być pewny posłuszeństwa z ich strony, choćby im rozkazał zgromadzić się co do jednego i czekać na błoniach miejskich lub zamknąć się w domach. Ale z drugiej strony rosła niechęć rosyjskich patryoów pokroju Kruszewana i uległego im rządu; tPlehwe zwłaszcza nie pomijał żadnej sposobności wyrażenia „żydowskiemu pachołkowi“ swego niezadowolenia. Nie zawahał się też nazwać później powyższych zarządzeń „karygodnym brakiem oryentacyi“ — naturalnie ze swego stanowiska! ...*k*

(Dok. nast.).

Z piśmiennictwa.

Ignacy Radliński: Na przełomie dziejowym. Początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego. Warszawa 1907. Księgarnia C. Centnerszwera i Ski.

Archeologia judaistyczna i chrześcijańska (jednej od drugiej odłączyć nie podobna) naukowo traktowana, należy jeszcze u nas poniekąd do owoców zakazanych. Brak uczonych w tej właśnie dziedzinie, dla życia, kultury i postępu narodów tak ważnej, jest przyczyną, że krytyka religii świata cywilizowanego, szczególnie podstawionych jej źródeł, t. j. Starego i Nowego Testamentu, u nas do dziś dnia nader wąskiem płynie korytem, podczas gdy we Francyi i Niemczech od dawien dawna wciąż się wzmaga, stanowiąc potężny dział ogólnego piśmiennictwa naukowego i zajmując coraz szersze warstwy społeczeństwa.

Jedyny (o ile wiem) polski uczony, poświęcający się badaniom początków religii monoteistycznej, zwłaszcza powstawania judaizmu i chrześcijaństwa, pisarz oryginalny i wytrawny gramatyk, łączący gruntowność i systematyczność Niemców z bystrością i wykwintnością Francuzów — Ignacy Radliński obdarzył nas ostatnio nowym utworem mrówczej pracowitości, w którym świetnem swem piórem skreśla obraz przełomu epokowego, kiedy mesyanizm żydowski, walcząc z wszechświatową władczynią, z Romą pogańską, przeinaczał się w zwycięską, również wszechświatową, a niezmiernie większą potęgę duchową — w monoteizm chrześcijański. Jest to dzieło czysto naukowe, o jasnym, potocznym wykładzie, nie zmąconym ani uprzedzeniem religijnem ani rasowem — rzeczywiste *ktêma eis aei*, jakiem piśmiennictwo polskie szczycić się może.

Nie będę się tutaj rozwodził nad zaletami i doniosłością oświatowo-kulturalną najnowszej książki p. Radlińskiego. Ale zaznaczyć muszę, że „Na przełomie dziejowym“, obok niespożytej wartości naukowej, posiada także doniosłość cywilizacyjno-społeczną; wykazując dokładnie i niezbicie, jak początki chrześcijaństwa korzenią się w judaizmie, uczony nasz przyczynia się wielce do stłumienia wyniosłości, którą urzędowa teologia ujawnia wobec wyznawców Starego Testamentu, jako rzekomo wyprzedzonych przez wyznawców Nowego.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że pogarda i upośledzenie żydów pochodzi — według mego zdania — jedynie z pierwotnej gorliwości wyznaniowej, a i nowoczesny antysemityzm niby rasowy mógł też powstać na tle zamaskowanej, dziedzicznej nienawiści religijnej, wówczas książki Ignacego Radlińskiego nabierają dla nas poprostu cechy dzieł apologetycznych, przeciwdziałających pośrednio zarazie żydożerstwa skuteczniej, niż bezpośrednie polemiki.

Mówiąc o nowym okresie, który nastąpił w życiu narodów po otrzymaniu „dobrej nowiny“ (Ewangelii), autor pisze między innemi (str. 85):

„Ewangielie i Listy, rozpowszechniając wśród ludów nieżydowskich nowe poglądy etyczno-społeczne oraz wiarę w nieznanego dotychczas Boga, wprowadzały te ludy w zupełnie obcy im świat pojęć i sztuki...

„By poznać dokładnie Jehowę, należało im poznajomić się z dziejami wybranego przezeń ludu. Dzieje zaś tego ludu rozpoczynały się w pierwszej dobie istnienia ziemi. Głębsze przejęcie się Ewangelią wymagało zrozumienia zakonu, z którego ona wynikła; zrozumienie zaś zakonu wtajemniczało w nieznane praktyki życia.

„Do poznania Jehowy, do poznania zakonu prowadziły księgi święte narodu żydowskiego. Z konieczności więc rzeczy stać się one musiały dla wszystkich ludów tem, czem były dla żydów: księgą wyłączną, jedynem źródłem wiedzy i mądrości, objawieniem prawdy. Jak przed Jehową pierzchły wszystkie Bogi miejscowe, a zakon Jego i Ewangelia znosiły wszelkie przepisy dawniejsze i urządzenia, tak piśmiennictwo żydowskie zastąpiło wszędzie piśmiennictwo własne, narodowe, a Abraham i Mojżesz wyrugowali z pamięci bohaterów swojskich... Tak więc przyjęcie Ewangelii bezpośrednio prowadziły początkowo jednostki, a następnie ludy całe do przekształcenia się w duchu pojęć, wyrobionych w piśmiennictwie żydowskiem, zarówno religijnych, jak i naukowych, zarówno etycznych, jak i społecznych. Bohaterów narodowych w opowiadaniach i pieśniach zastąpili wodzowe i królowie narodu żydowskiego“...

Słowa takie są jakoby echem napomnienia Jezajaszowego (LI, 1): „Słuchajcie mnie, którzy podążacie za sprawiedliwością, którzy szukacie Przedwiecznego; spojrzcie na skałę, z którejście wyciosani, na wydrążenie dołu, z któregoście wykopani...“

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd prasy.

Gdzie obłuda?

Syoniści przyzwyczaili się nazywać nas obłudnikami między innemi także dlatego, że czujemy i mówimy po polsku, względnie w duchu i języku społeczeństwa, wśród którego żyjemy, którego częścią się czujemy. Nienaturalnem jest dla nich i sztucznem przywiązanie do języka, w którym się wychowaliśmy, w którym pierwsze słowa poczęliśmy wymawiać, — natomiast naturalniejszem wydaje się im, gdy się zadaje kłam przynależności do danego społeczeństwa, gdy się *urbi et orbi* głosi: myśmy tu obcy, gdy się niby to szczerze przyznaje, że język, którym mówimy nie jest naszym językiem, my, mówiąc nim tylko kłamiemy, naszym językiem jest inny, którego jednak jeszcze nie znamy, który — co lepsze — sobie dopiero skonstruujemy, a potem się go wyuczymy. A choć to się stanie dopiero w przyszłości, *in spe*, to nic, — już teraz z góry możemy i winniśmy proklamować ten język jako nasz potoczny i zeznawać w rodowodach uniwersyteckich, choć wbrew prawdzie, że go jako taki używamy... itp.

Takie postępowanie, wynikające z całokształtu „roboty“, i widoczne w taktyce syonistów, jest wedle nich naturalnem, nie obłudnem. Tak przynajmniej starają się wmówić w drugich, w opinię.

To jedna strona medalu. — A teraz druga, którą pozwolimy sobie zilustrować pewnym faktem. Jeden przyniósł nasz zeszłotygodniowy przegląd prasy. By się on jednak nie wydawał odosobnionym, a my nie ulegli posądzeniu, że uogólniamy pojedynczy tylko wypadek — przytaczamy obecnie drugi równie charakterystyczny.

W syońskiej *„Jüdische Zeitung“*, wydawanej we Wiedniu, naturalnie w języku niemieckim, *p. Rb.* — pisząc w sylwetkach kongresowych o Nordau'u wyraża swoje i kongresu niezadowolenie z tego, że ten rozpoczął swe przemówienie w języku francuskim. „Delegowani byli srodze rozczarowani... Niezadowolenie rosło z każdą sekundą, można to było wyraźnie odczuć po niepokoju na sali. I gdyby istniały akcye kongresowe, to spadłyby one wtedy bardzo daleko niżej pari“ — kończy p. Rb. porównaniem giełdziarskiem swe żale z tego powodu.

Zdawaćby się mogło, że p. fejletonista i kongres czuje żal do Nordau'a z powodu nieznajomości, lub niedostatecznej znajomości języka hebrajskiego. Ale gdzietam! Uspokaja nas zresztą sam p. Rb., malując dalsze wrażenia z mowy Nordau'a, gdy ten „zaczął

mówić po niemiecku. To działa jak zbawienie (!) Delegaci nabierają tchu, uśmiechają się wdzięcznie, pochylają naprzód, by lepiej widzieć. Poruszenie, szmer idzie po sali... Jak? Co? Powiedział: Geehrter Kongress! Po niemiecku!"

W ten sposób maluje p. Rb. zachwyt, w jaki niemczyzna wprawiła jego i delegowanych na kongresie.

Skąd ta obojętność, to niezadowolenie z francuszczyzny, a entuzyazmowanie się niemczyzną? Wszak jeden i drugi język winien im, wedle ich własnych zapewnień, być równie obojętnym. — Odpowiada wprawdzie autor, że język francuski nie jest tak „gemeinverständlich" jak niemiecki, ale czy samo tylko rozumienie języka lub lepsze władanie nim, może być powodem tego rodzaju zachwytów?

Czy to nie „coś więcej", z czego p. Rb. — a mamy pewne podstawy sądzić, że jest nim jeden z syonizujących zniemczałych żydów poznańskich, który obecnie objeżdża z agitacyjnymi odczytami kraj, i jego towarzysze mówiący od urodzenia po niemiecku (a takich było bardzo wielu na kongresie) nie zdają sobie lub nie chcą zdawać sprawy, a co mimo i wbrew ich zaprzeczeniom odezwało się u p. Rb. w nieoficyalnem, w lekkiej formie uczynionem wyznaniu wrażeń?

Kronika krajowa.

Drugi zjazd rabinów odbył się 16-go b. m. w Sądowej Wiszni. Podczas gdy pierwszy zjazd, który obradował przed kilku tygodniami zajmował się głównie syrawą „chaluki" i wyborem „nassiego" (patrz „Jedność" nr. 29), to ostatni zjazd zwołany został w sprawie wyboru trzech delegatów celem dokładnego zbadania stosunków, panujących wśród ubogiej ludności żydowskiej w Palestynie. 16. b. m. zgromadziło się w bożnicy w Sądowej Wiszni około 50. członków „Związku rabinów galicyjskich"; przewodniczył rabin brzeżański pan Szwadron. Po długiej dyskusyi postanowiono wysłać w najbliższym czasie trzech delegatów do Palestyny, którzy mają na miejscu zbadać, czy przy rozdawnictwie „chaluki" nie dzieją się nadużycia i ewentualnie im zapobiedz. Wybrani zostali rabin z Dąbrowy, p. M. Kanner z Sanoka i J. Schorr ze Stryja.

W sprawie izr. instytutu teologicznego donoszą nam ze Stanisławowa, że tamtejszy zbór izraelicki uchwalił wspierać nowopowstający instytut stałą subwencyą roczną w kwocie 500 kor., a ponadto zasilić fundusz żelazny tej instytucyi kwotą 5.000 kor., płatną w 10 ratach rocznych.

Ukonstytuowanie się Rady wyznaniowej w Tarnopolu odbyło się przed kilku dniami po ciężkiej i zaciekłej walce z syonistami. W czerwcu b. r. odbyły się wybory. Partya syonistyczna rozwinęła szeroką działalność w czasie wyborów do Rady, mając na oku opanowanie kahału w swe ręce. I zdawało się tej grupie ludzi, że tak, jak przeważnie dotąd, wszyscy z obawy przed napaściami, ze szpalt rzucanemi na tych, którzy śmią nie solidaryzować się z ich zdaniem, — założą ręce. Lecz stało się inaczej. Znaleźli się ludzie, którzy przeciw temu zaprotestowali i mimo różnorodnych napaści wytrwali zwycięsko do końca. Ostatecznie mimo trudności, stawianych w ukonstytuowaniu się Rady ze strony partyi syońskiej, kwestya została załatwioną pomyślnie dla tych członków Rady, którzy stoją na stanowisku biegunowo przeciwnem, aniżeli syoniści. Prezesem Rady wyznaniowej został Dr. J. Landesberg, który kandydował do Rady pod hasłem żyda-Polaka i z powodu tego tak dla syonistów niesympatycznego stanowiska był od kilku tygodni celem różnorodnych ataków i napaści. Pierwszym zastępcą prezesa został p. Abraham Rappaport, drugim p. Salomon Saphir.

Ze strony syonistów żaden nie wszedł do przełożeństwa. Gmina żydowska z upragnieniem oczekuje teraz od nowego, energicznego prezesa uporządkowania stosunków gminy i nadania Radzie wyznaniowej tej powagi, na jaką trzecia gmina żydowska w kraju zasługuje.

Dwudziestopięcioletni jubileusz Tow. dwucentowych wkładek w Przemyślu, święciło filantropijne to Towarzystwo uroczystym wieczorkiem dnia 19 b. m. w sali miejskiej. Towarzystwo rozwija swą działalność przeważnie między ludnością żydowską, wspomagając biednych uczniów. Sympatycznej tej instytucyi zasyłamy „Szczęść Boże!"

Przegląd spraw żydowskich.

Biura emigracyjne w Austryi.

Centralny zarząd organizacyi terytoryalistów „Ito" w Londynie postanowił założyć w Austryi i w Rumunii filie, celem uregulowania emigracyi żydów w tych krajach. Centralne biuro dla Austryi ma znajdować się we Wiedniu, zaś filie w większych miastach Galicyi. Prace przygotowawcze w tym kierunku oddano p. U. Smidtowi, mężowi zaufania organizacyi „Ito".

Uprowadzenie 250 żydowskich dziewcząt.

Z źródła wiarygodnego dowiadują się pisma o niesłychanym gwałcie, popełnionych na żydach marokkańskich. Oto zwalczające się wzajem hordy marokkańskie uprowadziły 250 młodych dziewcząt, córki zbiegłych żydów. Część sprzedano do haremów bogatych muzułmanów, pozostałe rozebrali między sobą naczelnicy.

Minister-żyd.

Jak donoszą gazety amerykańskie, zamianował prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej Teodor Roosewelt ministrem stanu nowo-meksykańskiego Natana Jaffego. Nowo mianowany minister pochodzi z Niemiec z ubogiej rodziny, a po przyjeździe do Ameryki był kasyerem bankowym i właścicielem handlu wiktuałów. Dziś dobił się teki ministeryalnej.

Maurycy Löwy.

W Paryżu zmarł nagle 15. b. m. dyrektor obserwatoryum astronomicznego, Maurycy Löwy, członek Akademii umiejętności, w 74 roku życia. Maurice Löwy urodził się w węgierskiej miejscowości Besing w r. 1833; po ukończeniu studyów zajęty był przez długi czas w obserwatoryum wiedeńskiem, poczem na wezwanie głośnego astronoma Leverniera, udał się do Paryża, gdzie zajął wybitne stanowisko w tamtejszem obserwatoryum. Wyznanie żydowskie, któremu wiernym był do końca życia, wcale mu nie przeszkadzało do zajmowania coraz wyższych stanowisk w swoim zawodzie. Powszechnie był uznawany jako najwyższa powaga naukowa i głęboki myśliciel. Dzieła jego publikowały akademie wiedeńska i paryska, między temi najważniejsze są rozprawy o nowych metodach do bezpośredniego wyznaczenia refrakcyi i aberacyi, jak niemniej teorya nowego reflektora, przez niego podana i w wielu obserwatoryach w czyn wprowadzona. Śmierć jego jest wielkim uszszerbkiem dla nauki, przeto wywołała w kołach naukowych powszechny żal.

Wybór grandrabina francuskiego.

Od śmierci Zadoca Kahna t. j. od dwóch lat nie obsadzono posady grandrabina francuskiego. Nowy wybór nie mógł dojść do skutku z powodu trudności, jakie wytworzyły się z nowego rozporządzenia o stosunkach wyznaniowych z powodu oddzielenia państwa od kościoła. Przez pewien czas zastanawiano się nadtem, czyby wogóle nie znieść tej funkcyi, a pozostawić gminom autonomię w uregulowaniu swych spraw wyznaniowych. Myśl tę atoli porzucono i postanowiono przystąpić do nowego wyboru, który ma być dokonany po wyborze nowego konsystorza. Konsystorz składać się ma z 30 członków, z których każdy jest delegatem 200 wyborców; w ten sposób sam Paryż wysłać może 10 delegatów. Dla dokonania wyboru grandrabina podwaja się konsystorz i w tym jedynie celu wybiera się doń jeszcze 30 delegatów. Z ubiegających się o stanowisko grandrabina mają widoki: Izrael Lewi, rabin paryski, zięć zmarłego Zadoca Kahna, J. H. Dreyfus, nadrabin paryski, Alfred Levy, nadrabin lyoński, Isac Lövy, nadrabin z Bordeaux, Lehman, dyrektor seminaryum żydowskiego i Blue, nadrabin z Nancy. Widzimy z tego, że prawie wszyscy wybitniejsi rabini francuscy znajdują się na liście kandydatów.

Usunięcie przeszkody z powinowactwa w angielskiem prawie małżeńskiem.

Pisma angielskie donoszą, że ostatecznie przyjęła Izba lordów tamtejszego parlamentu, wniesiony przed 50 laty projekt reformy prawa małżeńskiego w tym kierunku, że wdowiec może wejść w związek małżeński z siostrą zmarłej swej żony. Oznacza to usunięcie przeszkody z powinowactwa. Przez pół prawie wieku lordowie ulegając wpływom zasiadających w Izbie lordów przedstawicieli duchowieństwa, odmawiali wytrwale przyjęcia billu, aż obecnie wbrew protestowi duchowieństwa, udało się przeprzeć tę ustawę, przyjętą bardzo przychylnie przez całe społeczeństwo angielskie: tak chrześcian jak i żydów. Duchowieństwo sprzeciwiając się ustawie, opierało swe nieprzychylne wobec stanowisko na tej okoliczności, że postanowienia jej nie zgadzają się (sic!) z przepisami starego testamentu w tym przedmiocie.

Wieczór inauguracyjny Czytelni T. S. L. im Bernarda Goldmana odbędzie się w sobotę, dnia 26. b. m. o godzinie 7. wieczórem w nowym lokalu przy ul. Słonecznej l. 21. Na program wieczoru składają się: 1) Zagajenie przewodniczącego Dr. E. Reitera, 2) Przemówienie członka-założyciela p. M. Wrońskiego, 3) Przemówienie delegatów, 4) Produkcye kółka mandolinistów, 5) „Walka stronictw" komedya w 2 aktach A. Asnyka.

Plenarne posiedzenie Sekcyi Oświatowej Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbędzie się w poniedziałek, dnia 28. b. m. o godzinie 7.30 w lokalu przy ul. Teatralnej 1 8. II. piętro.

Porządek dzienny:

1) Dokończenie dyskusyi na temat: „Antysemityzm w swych przejawach".
2) Referat dra Waldmana na temat broszury „Syoniści" dra Merwina.
3) Sprawozdanie wydziału.
4) Wnioski i interpelacye.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.